Rok IV. Tarnów, dnia 2 sierpnia 1936 r. Nr. 31

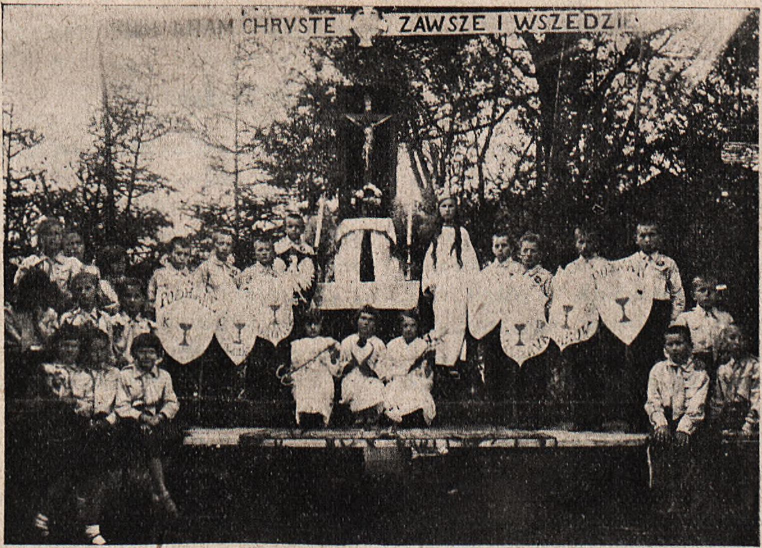
Króluj nam Chryste

Dodatek dla dzieci

W szeregach Krucjaty

Rycerze i rycerki z Krościenka nad Dunajcem dzielą się z Wami, mali czytelnicy, tą wielką radością, jaka panowała wśród nich w niedzielę 28 czerwca b. r.:

Poprzedniego dnia cała Krucjata przystąpiła do Sakramentu Pokuty, chcąc godnie przygotować serduszka na tę wielką chwilę.



Krucjata Eucharystyczna w Krościenku

Dzień ten był dla nas dniem wielkim i uroczystym, albowiem w tym dniu pasowani zostaliśmy na Chrystusowych rycerzy.

Wielka radość panowała wśród nas, kiedy liczne nasze szeregi błękitne ze śpiewem „Króluj nam Chryste" maszerowały do kościoła

aby tam być świadkami tych niezapomnianych chwil, które na zawsze pozostaną nam w pamięci.

Tam podczas uroczystej Mszy św., którą celebrował nasz ks. kanonik J. Bączyński, miejscowy proboszcz, z serc naszych unosiły się pieśni na cześć Jezusa w Najśw. Sakramencie, Króla Krucjaty, którego przyjęliśmy w Komunji św. Trudno zapomnieć tę rzewną chwilę, która niejednemu z obecnych wycisnęła łzę z oczu, zwłaszcza w chwili, kiedy Ks. Proboszcz po gorącem przemówieniu przyjął od rycerzy i rycerek przyrzeczenie, że zawsze i wszędzie będą służyć Chrystusowi Królowi.

Wspólną modlitwą o błogosławieństwo dla Rycerstwa oraz odśpiewaniem „Boże coś Polskę" zakończono to uroczyste nabożeństwo.

Po południu, dla dopełnienia tych wspaniałych naszych uroczystości, odbyła się na wolnem powietrzu przy licznym udziale miejscowej publiczności akademja, która pięknie świadczyła o naszej pracy w Krucjacie.

Pozdrawiając Was naszem hasłem „Króluj nam Chryste", prosimy, abyście spiesznie i z ochotą wstępowali w szeregi Rycerstwa Jezusowego.

Krucjata Eucharystyczna
w Krościenku n/D.

Kwiaty do kościoła

Gustaw Marja Bruni, mały rycerz Jezusa Eucharystycznego z Turynu, lubił bardzo górską okolicę. W lecie więc zabierał go jego ojciec chrzestny w góry do siebie. Pobożny chłopczyna chodził tam codziennie na Mszę św. do pobliskiego kościoła.

Śliczna była pogoda jednego letniego poranka, powietrze balsamiczne, jak to w górach... Gustaw szedł sobie wolno na Mszę, ptaszki śpiewały na chwałę Bożą i moc różowych kwiatków rosło nad drożyną leśną. Chłopczyk zrywał kwiatek po kwiatku, aż urósł ogromny bukiet...

Wchodzi z nim do kościółka, który był pod wezwaniem Matki Bożej, a przyklęknąwszy przed tabernakulum idzie do zakrystji. Oddaje zakrystjanowi swój śliczny snop kwiatów.

— To na ołtarz Matuchny — powiada, ale zaraz ułożymy, dobrze?... jeszcze czas...

Uśmiechnął się zakrystjan — wyjął z szafy kilka szklanych kielichów i razem z chłopczyną zrobił kilka bukietów. Potem zaniósł je na ołtarz Matki Boskiej.

— A te największe kwiaty, to dla Jezusa — rzekł Gustaw.

Przy samem tabernakulum stanęły cztery prześliczne kwiaty, jakby różowe gwiazdy..

Skoro przyszedł ksiądz proboszcz, zastał jeszcze Gustawa w zakrystji — kończył właśnie układać ostatnie dwa bukiety.

— To dla mego Pana Jezusa — powiedział księdzu radośnie.

Ucałował proboszcz chłopczynę, który zawrócił do kościoła i pobożnie uklęknął sobie w ławce.

— — — — — — — — — —

Cicha Msza... Przez drzwi otwarte słychać świergot ptasząt...

Słońce rzuciło snop światła na ołtarz. — Odezwał się dzwonek. — Chrystus zstąpił z nieba.

A Gustaw wpatrzony w Przenajświętszą Hostję modli się, całem sercem dziękując za cuda, które go otaczają...

— Jaki Bóg dobry — powtarza sobie — jaki dobry! Nigdy Go nie zasmucę najmniejszym grzechem!

— — — — — — — — — —

A nasze dzieci?

Czy też zanoszą do kościoła kwiaty dla P. Jezusa? I czy nie zasmucają Go nigdy? „Hostja".

Jak się Rózia bawiła

(Dokończenie)

Rózia zaglądała często podczas wakacyj do swojej szkolnej książki.

Przypominała sobie wtenczas Józię od sąsiada, która nie przeszła z klasy drugiej do trzeciej, bo nie umiała czytać i w zadaniach robiła straszne błędy.

We wszystkie więc niedziele wakacyj, a czasem i w dzień powszedni, gdy był wolny czas, uczyła Rózia Józię czytać. I Józia naprawdę robiła postępy. Tylko te błędy w pisaniu zostały...

Rózia długo myślała, co robić. Wkońcu miała gotowy plan. Zaczęła zbierać duże, drukowane litery.

W jedną niedzielę rzekła do Józi, trzymając kopertę z literkami w ręce:

— Dziś opowiem ci piękną historję:

Józia nadstawiła ciekawie uszu.

...Była raz dziewczynka, którą ludzie nazywali... Tu Rózia ułożyła z liter imię. Józia je odczytała:

Ójiza

— To pewnie jakaś księżniczka? zapytała.

— Nie, to była dziewczynka ze wsi. Przestaw litery i nazwij ją inaczej.

Po wielkich trudach leżało na stole:

Józia

Drugą dziewczynkę nazwali ludzie imieniem podobnem, ale mniej ładnem.

Józia znowu odczytała:

Óriza

Szybko poprzestawiała literki i powstało imię

Rózia

...Czasem tę Rózię nazywali ludzie

Órża

Józia zachwycona była zabawą. Teraz szło jej już łatwo. Ułożyła szybko:

Róża

...Rózia nie lubiła tego, ale nie płakała, bo już była

duża

— Duża, powtórzyła Józia z ra-

dością, bo tu już nic nie trzeba było układać.

...Lecz choć była duża, biegała i latała niczem jaka

rzabu

— Żaba? spytała Józia, ale wnet się zawstydziła, bo to znaczyło co innego.

Po chwili w rzędzie stanęły:

Róża — duża — burza

Wszystkie te słowa zostawały Józi w pamięci i tak się uczyła, gdzie się pisze **ó**, a gdzie **u**, kiedy **ż**, a kiedy **rz.**

Ćwiczyły się też obie dziewczynki wytrwale przez parę tygodni. Nakońcu urządziły egzamin, na który przyszła Andzia, starsza siostra Rózi.

Rózia dyktowała Józi, a Andzia przysłuchiwała się. Potem ona wzięła zeszyt do ręki, by poprawić błędy. Młodsze dziewczynki aż jej przez ramię zaglądały z ciekawości do zeszytu, ile tam tych błędów.

Józia zdała egzamin.

Napisała bowiem bez błędu nawet to trudne zdanie (nie wiem, czy kto z was potrafiłby to...):

Jerzy
mówi, że na wieży
niema wcale nietoperzy! *Ab.*



Groźny egzamin...

Dzieci u Ojca Świętego

Do Ojca św. Piusa XI, odpoczywającego obecnie w swej letniej siedzibie w Castelgandolfo, przybyły w ostatnich dniach lipca cztery tysiące dzieci z całych Włoszech, aby Mu złożyć hołd.

Kiedy Ojciec św. wyszedł do dzieci, powitały Go ich tłumy radosnemi okrzykami i odśpiewaniem pięknych pieśni. Potem rozpoczęła się defilada dzieci, składających Ojcu św. dary: woreczki ze zbożem, symbolizujące ofiarę chleba dla biednych, dwadzieścia tomów wypracowań dziecięcych na temat Kościoła, Papieża i misyj. Jedno z dzieci, widocznie przez przeoczenie, nie wzięło udziału w ogólnej defiladzie, podeszło więc śmiało do tronu papieskiego oddzielnie, wywołując swem zachowaniem uśmiech na ustach Papieża, który dziecko ucałował wśród wielkiej radości zebranych.

Potem przemówił Ojciec św. serdecznie do dzieci, wzywając je, by coraz bardziej kochały P. Jezusa i żyły według Jego przykazań.